

[2]

od DZIEKANA



[3]

wyciąg Z FACEBOOKA



[11]

okiem EKSPERTA



[16]

w ujęciu PORÓWNAWCZYM



[20]

Kafka PRZY KAWCE



[Informacje redakcyjne]

Redaktor Naczelny: Jakub H. Szlachetko / jakubszlachetko@gmail.com
Sekretarz Redakcji: Jacek Wałdoch
Członkowie Redakcji: Aurelia Lichnerowicz, Maja Łągiewska, Monika Markiewicz, Marcin Michałak, Kamila Niemczyk
Projekt okładki: Anna Król
Skład i łamanie: Ka Leszczyńska
Korekta językowa: Katarzyna Czapiwska
Drukarnia: Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego / <http://www.frug.ug.edu.pl>

gazeta
Wydziału Prawa i Administracji UG

Od DZIEKANA



Dnia 15 kwietnia przypadnie kolejna rocznica urodzin wybitnego socjologa Emila Durkheima (1858–1917). Durkheim wpłynął na sposób postrzegania rzeczywistości społecznej w XX wieku. Dostrzegli i opisał zmiany społeczne zanim na dobre się zakorzeniły: poczucie alienacji, wyobcowania, defragmentację społeczeństwa, itd. Stanowił L'avant Garde nauk społecznych¹. Jego metoda badawcza leżąca po przeciwnej osi co metoda G. Tarde inspirowała wielu naukowców, w tym prawników o bardziej socjologicznym zacięciu. Do nich należał polski, wileński, karnista – kryminolog Bronisław Wróblewski, który zetknął się z poglądami Durkheima w Rosji u jego ucznia E.W. de Roberty². Durkheim zakładał, iż każdy akt prawny jest istotny dla socjologii przez swój kontekst historyczny i treść. Durkheim odwrócił pogląd Marksa i przyjmował, że to świadomość człowieka ma podstawowe znaczenie w rozpoznaniu i ocenie panujących zależności społecznych, w tym klasowych. Najciekawszym, moim zdaniem profetycznym, poglądem Durkheima jest dostrzeżenie ewolucji prawa karnego. Przewidział, iż w toku dziejów maleje rola represyjnego prawa karnego, rośnie natomiast rola prawa restytucyjnego.

Dlaczego przywołuję tę znamienitą postać? Z dwóch powodów. Pierwszy: Durkheim zaczął wykładać socjologię na Uniwersytecie w Bordeaux w 1887 r. po tym jak opublikował zaledwie dwa, ale za to znaczące teksty³. Obecnie nie do pomyślenia. I po drugie: w 1892 Durkheim otrzymał na Uniwersytecie Paryskim pierwszy doktorat z socjologii. W ciągu zaledwie kilku lat doceniono jego, oraz rolę nauki, jaką uprawiał. Wydaje się, że uznanie należy się nie tylko Autorowi „Podziału pracy społecznej”, ale również jego naukowemu otoczeniu, które zidentyfikowało jego geniusz. Czy w obecnym czasie jesteśmy w stanie docenić takie talenty? W nawale parametryzacji, chorób nauki współczesnej jak „punktoza”, „grantozą”, akademickich „ranking games”, może łatwo zginąć potrzeba naukowych poszukiwań i twórczej wymiany myśli, oraz potrzeba odkrywania talentów. Nie można tracić naukowego „słuchu”.

Durkheim jest ważny dla kryminologów. Był prekursorem tej nauki. W tym roku akademickim kończy się pierwszy cykl kształcenia na I stopniu kierunku Kryminologia WPiA UG. Będziemy mieli pierwszych absolwentów – kryminologów. W pewnym sensie nasi absolwenci też są prekursorami. Jesteśmy z nich dumni. Życzymy samych sukcesów!

Całej naszej Akademickiej Społeczności w związku ze zbliżającymi się Świętami Wielkiej Nocy – zdrowych i pogodnych Świąt.

Prof. UG, dr hab. Wojciech Zalewski

¹ Por. Walter A. Lunden, *Pioneers in Criminology: XVI. Emile Durkheim (1858-1917)*, *The Journal of Criminal Law, Criminology, and Police Science*, Vol. 49, No. 1. (May–Jun., 1958), pp. 2-9.

² Por. szerzej: J. Kolarzowski Bronisław Wróblewski prekursor socjologii historycznej, www.racjonalista.pl/kk.php/s,4626,

³ Por. T. J. Bernard, J. B. Snipes, A. L. Gerould, *Vold's Theoretical Criminology*, Oxford University Press, 2010, rozdział: Emile Durkheim, s. 116.

Od REDAKCJI

Szanowni Studenci,

pewnym krokiem wkroczyliśmy w drugą część roku akademickiego, dochodząc już do jej półmetka. Zapomnieliście o zdanych egzaminach (choć niektórzy nie zapomną ich nigdy) i jeszcze nie zaprzętaacie sobie głowy kolejnymi. Jednak jako doświadczeni studenci z pewnością zdajecie sobie sprawę z tego, że już niedługo przyjdzie Wam ponownie stanąć w akademickie szranki. W przeciwieństwie do średniowiecznych szranków (pojedyńku, walki), Waszym orężem jest wyłącznie zdobyta wiedza. Co prawda Lew Nikolajewicz Tolstoj pisał, że *wiedza tylko wtedy jest wiedzą, kiedy zdobyta została wysiłkiem własnej myśli, a nie wyłącznie pamięci*, to wiem, że nijak ma się to do studenckiej zasady „3 x Z”. Pozostaje jednak wierzyć, że pięć lat nauki przyczyni się do zdobycia wiedzy definiowanej przez Tolstoja, a ta już posiadana okaże się być wystarczająca podczas zdawania egzaminów.

W przerwach między zdobywaniem wiedzy i poszerzaniem horyzontów zachęcam do korzystania z uroków wiosny oraz optymistycznego planowania wakacji, bez zakładania czarnego scenariusza „kampanii wrześniowej”.

Z poważaniem
Jacek Waldoch

**Aurelia Lichnerowicz**

3 stycznia 2016 r. o 10:07 · 👤

Prawo wyborcze dla kobiet w Arabii Saudyjskiej

Arabia Saudyjska, która wciąż zdominowana jest przez skrajnie konserwatywny nurt islamskiego wahhabizmu, jest jednym z ostatnich krajów na świecie, w którym prawa kobiet są bardzo ograniczone. W innych państwach islamskich przepisy nie są aż tak bardzo restrykcyjne. Pojawiło się jednak światełko w tunelu. W grudniu 2015 roku Arabia Saudyjska po raz pierwszy dopuściła kobiety do udziału w wyborach. Należy jednak zwrócić uwagę, że organizacja głosowania musi być zgodna z miejscowymi obyczajami, tzn. w lokalach wyborczych mężczyźni i kobiety muszą głosować oddzielnie. Mimo wciąż panującej dysproporcji ze względu na płeć głosowanie postrzegane jest jako niewielki postęp w sytuacji państw ultrakonserwatywnej monarchii.

[Zobacz tłumaczenie](#) **Lubię to!** **Komentarz** **Udostępnij****Jan Kowalski** Wybory tak, a co z prawem jazdy? Kobiety nadal jeżdżą tylko z szoferami?**Lubię to!** · [Odpowiedz](#) 1 godz.

Aurelia Lichnerowicz Niestety, Arabia Saudyjska wciąż pozostaje jedynym krajem na świecie, w którym kobiety mają zakaz prowadzenia samochodu. Niemniej jednak młode panny próbują z tym walczyć i łamiąc prawo, wsiadają za kierownicę i wrzucają do sieci filmy ze swoich wybryków. Warto wspomnieć, że Rada doradzająca królowi zasugerowała zniesienie zakazu, jednak wyłącznie gdy prowadzić będą kobiety co najmniej trzydziestoletnie, bez makijażu, za to z pisemnym zezwoleniem męskiego opiekuna. Wolno by im było pozostać na drodze maksymalnie do godziny dwudziestej.

Lubię to! · [Odpowiedz](#) 2 godz.**Zenon Nowak** Słabo. A do lekarza już chodzą same?**Lubię to!** · [Odpowiedz](#) 1 godz.

Aurelia Lichnerowicz Co do zasady tak, ale w skrajnych przypadkach mężczyzna może nie wyrazić zgody na podjęcie przez kobietę leczenia, szczególnie jeśli chodzi o zabiegi operacyjne.

Lubię to! · [Odpowiedz](#) 2 godz.**Kamila Niemczyk**

10 stycznia 2016 r. o 09:30 · 👤

Głos ludu jest głosem prawa, czyli debatujemy na WPiA

Klub Debat „Ars bene dicendi” jest jednym z najprężniej rozwijających się kół naukowych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. W przyszłym semestrze planowany jest cykl projektów, które dotyczyć będą najistotniejszych wydarzeń w państwie. Kluczowym wydarzeniem będzie debata współorganizowana wraz z Kołem Naukowym Prawa Konstytucyjnego, podczas której mówcy zmierzą się z kontrowersjami dotyczącymi działalności Trybunału Konstytucyjnego. Natomiast kolejne debaty dotyczyć będą likwidacji gimnazjów, usunięcia sześciolatków ze szkół oraz ponownego połączenia stanowisk prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. W roli mówców wystąpią nie tylko studenci, ale również zaproszeni goście, eksperci.

Do uczestnictwa w ważnych wydarzeniach przygotowywanych przez Klub po feriach zimowych zaproszeni zostali wyjątkowi goście, którzy publicznym przemawianiem zajmują się na co dzień, tj. prezenter radiowy oraz telewizyjny. Przeprowadzą oni warsztaty nie tylko dla członków Klubu, ale również dla wszystkich studentów. W związku z tym prosimy o uważne śledzenie fanpage'a Klubu oraz aktywne uczestniczenie w debatach i nie tylko. Serdecznie zapraszamy!

[Zobacz tłumaczenie](#) **Lubię to!** **Komentarz** **Udostępnij**

**Michał Gzowski**

15 stycznia 2016 r. o 10:07 · 👤

Dnia 14 stycznia 2016 roku nasz Wydział odwiedziła delegacja Samorządu Studentów z Российский университет кооперации (Russian University of Cooperation), z wydziału zamiejscowego w Kaliningradzie. Członkowie tutejszej Rady przygotowali krótkie sprawozdanie ze swojej działalności, następnie doszło do wymiany poglądów i pomysłów. Wśród tematów, które zostały poruszone w sposób szczególny znalazło się bieżące funkcjonowanie biura Rady, omówienie spraw związanych z budżetem czy podstaw prawnych działania Samorządu Studentów. Przedstawiciele naszego RSS zostali zaproszeni na polsko-rosyjską konferencję prawa administracyjnego w Gołdapi. Spotkanie to jest początkiem współpracy pomiędzy Samorządami.

[Zobacz tłumaczenie](#)

Lubię to!

Komentarz

Udostępnij

**Jakub Plebański**

16 stycznia 2016 r. o 09:30 · 👤

Dnia 15 stycznia 2016 roku członkowie Klubu Debat „Ars bene dicendi” wzięli udział w organizowanej na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie debacie oksfordzkiej zatytułowanej „Ta Izba jest za obniżeniem wieku emerytalnego w Polsce”. Klubowicze wspierali merytorycznie zwycięską drużynę Wydziału Zarządzania UG, szkoląc zawodników i przybliżając im zasady debat. To bardzo cenne doświadczenie. Wyjątkowo aktualny temat odnoszący się do kontrowersyjnego pomysłu rządu omawiany był również przez największe ekonomiczne autorytety w Polsce, m.in. prof. Górę i prof. Pawłowicza. Dyskusja niewątpliwie rzuciła nowy cień na problem wieku emerytalnego i ukazała złożoność problemu, który od dawna elektryzuje opinię publiczną. Niezaprzeczalnym walorem jest nawiązanie współpracy międzywydziałowej, która powoli staje się znakiem firmowym koła. Wspólne warsztaty na Wydziale Filologicznym, zacieśnienie kontaktów na Wydziale Zarządzania – dobra passa trwa, a Klub Debat staje się najbardziej eksportowym stowarzyszeniem działającym na Wydziale. Cały czas staramy się jak najmocniej korzystać z potencjału naszej uczelni. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do wstąpienia w nasze szeregi.

[Zobacz tłumaczenie](#)

Lubię to!

Komentarz

Udostępnij



Kamila Niemczyk

17 stycznia 2016 r. o 09:30 · 👤

W dniach 24–25 września 2016 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim odbył się X Jubileuszowy Ogólnopolski Zjazd Katedr Prawa Handlowego zatytułowany: „Tendencje reformatorskie w prawie handlowym”. Naszą uczelnię reprezentowali pracownicy Katedry Prawa Handlowego i Międzynarodowego Prawa Prywatnego: prof. UG, dr hab. Joanna Kruczałak-Jankowska oraz dr Arkadiusz Wowerka.

Całość była podzielona na cztery panele tematyczne, w tym „Spółki osobowe i prawo upadłościowe”, który moderowała prof. UG, dr hab. Joanna Kruczałak-Jankowska. Sama wygłosiła też podczas niego referat zatytułowany „Tendencje zmian w prawie upadłościowym i naprawczym”. Natomiast drugi przedstawiciel naszego Uniwersytetu wygłosił referat pod tytułem „Międzynarodowy obrót prawami udziałowymi w spółkach kapitałowych – aspekty kolizyjnoprawne”.

Zakład Prawa Handlowego i Gospodarczego jest podstawową jednostką organizacyjną Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pracownicy naukowcy Zakładu prowadzą badania z zakresu szeroko rozumianego prawa gospodarczego. Przedmiot badań obejmuje aż dwanaście różnych zagadnień, m.in. prawo przedsiębiorców, w tym prawo spółek, prawo umów w obrocie gospodarczym, obejmujące np. sposoby zabezpieczenia wykonania zobowiązań umownych w obrocie gospodarczym, prawo upadłościowe i naprawcze, publiczne prawo gospodarcze, prawo konkurencji, publicznoprawną ochronę konsumenta, prawo lotnicze. W nawiązaniu do wymienionego zakresu powstają rozmaite publikacje, np. podręcznik *Prawo gospodarcze. Kompedium*.

[Zobacz tłumaczenie](#)



👍 Lubię to! 💬 Komentarz ➦ Udostępnij



Dorian Lesner

13 luty 2016 r. o 10:07 · 👤

Święta Bożego Narodzenia to czas refleksji, zadumy i przede wszystkim dzielenia się tym, co najlepsze, czyli szczęściem z obdarowywania drugiego człowieka. Z tej okazji postanowiliśmy zorganizować zbiórkę dla naszych dużo młodszych kolegów z Domu im. Janusza Korczaka w Gdańsku. Podczas trwającej do 20 grudnia akcji zgromadziliśmy artykuły pielęgnacyjne i papiernicze, soczki oraz słodczyce, które, jak podejrzewamy, wywołały najwięcej uśmiechu na twarzach dzieci. Zbiórka zakończyła się sukcesem, który przerósł nasze oczekiwania. Wszystkie produkty przekazaliśmy 23 grudnia. Dzieciaki są przeszczeniwi, a pracownicy placówki bardzo wdzięczni.

Dziękujemy wszystkim za zaangażowanie się w akcję!

[Zobacz tłumaczenie](#)

👍 Lubię to! 💬 Komentarz ➦ Udostępnij

**Jakub Szlachetko**

15 luty 2016 r. o 14:43 · 👤

„Imponderabilia. Biuletyn Piłsudczykowski”, nr 8

Zgodnie z przyjętą przez Redakcję konwencją każdy kolejny numer periodyku dedykowany jest jednej z postaci związanej z tzw. obozem piłsudczyckim. O ile wielokrotnie o osobach, których podobizny zdobiły okładkę „Imponderabiliów”, można było powiedzieć, że należały do najbliższego kręgu z otoczenia Marszałka, o tyle nie sposób nie odnieść wrażenia, że tym razem mamy do czynienia z naprawdę szczególnym związkiem. Dobitnie o charakterze relacji łączącej Marszałka i Józefa Becka – pułkownika Wojska Polskiego, wicepremiera, ministra spraw zagranicznych – pisał historyk związany z ówczesną elitą władzy Władysław Pobóg-Malinowski: „Był Marszałek dla Becka wszystkim – źródłem wszelkich praw, światopoglądem, nawet religią. Nie było, nie mogło być dyskusji w sprawach, w których Marszałek kiedykolwiek wypowiedział swój pogląd”.

Niektórzy mogliby stwierdzić, że ten bezkrytyczny stosunek do osoby Marszałka z pewnością znacząco przyczynił się do imponującej kariery i awansów Józefa Becka. Byłby to jednak pogląd nieusprawiedliwiony, gdyż nawet osoby o bardzo powściągliwym do ministra stosunku podkreślały jego wszechstronne zdolności, energię i nieprzeciętną inteligencję.

Bez względu jednak na kwestie szczegółowe – o tych bowiem więcej na łamach czasopisma – serdecznie zapraszamy do lektury „Imponderabiliów”! Zapraszamy zarówno pasjonatów Marszałka Józefa Piłsudskiego, jak i osoby lubujące się w historii międzywojnia. Każdy znajdzie coś dla siebie. W razie zainteresowania prosimy o kontakt: jakubszlachetko@gmail.com.

[Zobacz tłumaczenie](#)👍 **Lubię to!**💬 **Komentarz**👉 **Udostępnij****Jacek Wałdoch**

18 luty 2016 r. o 11:36 · 👤

Grant Narodowego Centrum Nauki dla prof. Tadeusza Maciejewskiego

Katedra Historii Prawa może pochwalić się kolejnym grantem przyznany na badania naukowe. Tym razem jego beneficjentem został kierownik Katedry prof. dr hab. Tadeusz Maciejewski, który realizuje projekt pod tytułem „Ustrój konstytucyjny wolnych miast Europy w XIX i XX w. (1806–1939) na tle konstytucjonalizmu wolnych miast polskich (Gdańsk 1807–1815; 1919–1939 i Kraków 1815–1846). Studium historyczno-prawne”. Grant został przyznany w ramach programu OPUS 8 Narodowego Centrum Nauki, a wyróżnienie to jest tym bardziej istotne, że w dziedzinie nauk społecznych grant otrzymało zaledwie trzech historyków prawa.

Opisywane zagadnienie przybliży prof. Maciejewski: *Temat dotyczy ustroju konstytucyjnego wolnych miast Europy w latach 1806–1939. Powstaną z tego dwie monografie. Jedna jest gotowa i w styczniu zostanie skierowana do druku. Traktuje o ustroju konstytucyjnym i sądownym napoleońskiego (1807–1814) i wersalskiego (1920–1939) Wolnego Miasta Gdańska. Druga, która ukaże się latem 2017 roku, dotyczy*



już będzie wszystkich wolnych miast Europy. W tej skali żaden uczyony, nawet z Niemiec, tematyki tej nie zrealizował. Znosi się więc na pracę pionierską.



Zobacz tłumaczenie

Lubię to! Komentarz Udostępnij



Jacek Wałdoch

23 luty 2016 r. o 14:43 · 👤

Prof. Marcin Zieleniecki wiceministrem pracy

Dnia 19 listopada 2015 r premier Beata Szydło nominowała prof. UG, dr. hab. Marcina Zielenieckiego na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Profesor Marcin Zieleniecki jest pracownikiem Katedry Prawa Pracy WPIA, a specjalizuje się w prawie zabezpieczenia społecznego, w tym ubezpieczeń społecznych. Już wcześniej angażował się w życie publiczne i społeczne, czego dowodem jest jego członkostwo w licznych organizacjach pozarządowych oraz instytucjach państwowych. Profesor Zieleniecki jest członkiem Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Ubezpieczenia Społecznego, Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Pracy i Zabezpieczenia Społecznego oraz Rady Ubezpieczonych przy Rzeczniku Ubezpieczonych. Przez wiele lat był członkiem Komisji do spraw Układów Zbiorowych Pracy w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. Jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie odpowiedzialny za ubezpieczenia społeczne oraz koordynację systemów zabezpieczenia społecznego. Gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów zawodowych!

[fot. MRPiPS]

Zobacz tłumaczenie



Lubię to! Komentarz Udostępnij



Jacek Wałdoch

26 luty 2016 r. o 14:43 · 👤

Ewakuacja więźniów z KL Stutthof

Na stałe do kalendarza gdańskich uroczystości wpisała się rocznica rozpoczęcia ewakuacji obozu koncentracyjnego Stutthof – tzw. Marszu Śmierci. Co roku, 25 stycznia, pracownicy Muzeum Stutthof, uczniowie, harcerze oraz kombatanci i ich rodziny gromadzą się w archikatedrze oliwskiej podczas mszy świętej, koncelebrowanej w intencji zamordowanych więźniów KL Stutthof oraz tych „sztutowiaków”, którzy przeżyli piekło II wojny światowej. Dzisiaj pozostała ich już tylko garstka, a każdy następny rok sprawia, że odchodzą kolejni świadkowie. Świadomość tego przemijania i tempa, w jakim się to dzieje, sprawia, że każda opowiedziana przez nich historia jest na wagę złota, a chwile spędzone w gronie kombatantów zapadają w pamięci na zawsze. Szczególnie dramatyczne opowieści dotyczą Marszu Śmierci.

Od 1944 roku front wschodni szybko zbliżał się do terenów Pomorza, a już na początku 1945 roku wojska rosyjskie były zaledwie osiem kilometrów od obozu koncentracyjnego Stutthof. Więźniowie widzieli przelatujące bombowce, słyszeli wybuchy bomb i dostrzegali rozbłyski na horyzoncie. Upragniona wolność mogła przyjść w ciągu 2–3 dni, jednak tak się nie stało. Rosjanie musieli wiedzieć o istnieniu obozu, ale odstąpili od szturmowania ujścia Wisły i skupili się na okrążeniu Gdańska od południa i zachodu, uniemożliwiając przebiecie się Niemcom z zaopatrzeniem. Wydarzenia te zmusiły SS do rozwiązania kwestii istnienia obozu koncentracyjnego Stutthof oraz niemal stu jego podobozów, a zgodnie z rozkazem Heinricha Himmlera żaden z więźniów nie mógł dostać się w ręce Rosjan. Dlatego 25 stycznia 1945 roku o godzinie piątej rano komendant obozu podpisał rozkaz rozpoczęcia ewakuacji więźniów w kierunku Łęborka. Więźniów z podobozów bardziej wysuniętych na wschód nie ewakuowano, a zapędzono na zamrznięty Zalew Wiślany i tam zatopiono.

Więźniów z KL Stutthof podzielono na kolumny, liczące około 1100–1600 osób każda i pod stałą strażą esesmanów skierowano w kierunku zachodnim. Wydany prowiant „na drogę” zjedli natychmiast, nieświadomi trudów marszu. Więźniowie, ubrani jedynie w pasiaki, okryci kocami i w drewniakach na nogach, brnęli przez głębokie zasy, pokonując dystans około dwudziestu kilometrów dziennie. Ewakuacji nie sprzyjała pogoda: minus dwadzieścia stopni Celsjusza i wysoka warstwa śniegu. Położenie więźniów najlepiej oddaje relacja Leona Koncewicza:

[...] marsz wśród śniegów i solidnego mrozu staje się coraz cięższy. Kolumna zamienia się w pochód wlekących się z głodu i słabości ludzi, obojętnych już na szczekanie psów, tylko kolby esesmańskich karabinów spadające na plecy więźniów powodują chwilowe przyspieszenie marszu lub upadek więźnia. Słabsi coraz częściej mimo pomocy koleżeńskiej zostali w tyle, a esesmani z diabelską uciechą urządzają sobie współzawodnictwo w celności strzałów uśmiercających tych, co zostali i zasłabli. Huk wystrzału oznaczał śmierć kogoś z nas – więźniów. Droga za nami zaczynała się znaczyć czerwonymi plamami na białym śniegu, a ciała konających więźniów coraz częściej pozostają na tragicznym szlaku. Zostali bezimienni, bo nikt nie spisał ich numerów i nigdy ich rodziny nie znajdą ich grobów i prochów. Marsz ewakuacyjny zaczął się przeradzać w „marsz śmierci”.

Więźniowie maszerowali w ciągu dnia, a noce spędzali w kościołach, stodołach, wojskowych namiotach lub na terenie zlikwidowanych podobozów. Miejsca postoju często wybierano przypadkowo, ponieważ trasa marszu ulegała zmianom, a wpływ na to miał ruch wojsk i ludności niemieckiej, dla której zarezerwowano utwardzone drogi.

Niemcy nie byli przygotowani do przeprowadzenia tak dużej ewakuacji ludności, dlatego nie mogli zapewnić więźniom pożywienia i ciepłych ubrań. Z drugiej strony nie pozwalali ludności kaszubskiej na pomoc wygłodniałym „sztutowiakom”. Zmarznięci, głodni, często chorzy na tyfus słabli z dnia na dzień. Ci, którzy nie nadążali za kolumną, dobijani byli na miejscu lub, ku większej radości esesmanów, wpychani do rzeki.

Do Łęborka nie doszli, ponieważ do miasta już zbliżał się front. Zdecydowano o rozlokowaniu więźniów w obozach służby pracy (RAD – *Reichsarbeitsdienst*) w powiecie łęborskim, które przekształcono w obozy ewakuacyjne. Obozy te znajdowały się w miejscowościach: Geś, Krępa Kaszubska, Tawęcino, Rybno, Nawcz, Łowcz, Gniewino i Toliszczek. Obozy składały się z drewnianych baraków, pozbawionych wyposażenia, ogrzewania i wody, ponieważ wykorzystywano je tylko w porze letniej. Obozy przeznaczone do użytku dla 100–200 osób musiały wtedy pomieścić 500, a nawet 2000 więźniów w jednym. Nieustannie brakowało żywności, ponieważ komendanci dbali jedynie o zaopatrzenie dla żołnierzy, co w warunkach niemal frontowych nie było łatwe. Więźniowie otrzymywali resztki. Ścisk, tragiczne warunki sanitarne, powszechny głód oraz choroby dziesiątkowały więźniów, a dodatkowym czynnikiem w tym procesie stała się praca. Więźniów oddelegowano do dyspozycji Wehrmachtu, który potrzebował siły roboczej do budowy umocnień na liniach frontu. W tych warunkach musieli przebywać przez pięć tygodni, kiedy w marcu 1945 roku rozpoczęła się ofensywa Armii Czerwonej w celu zdobycia Gdańska.

Niemcy już w styczniu rozpoczęli największą ewakuację w historii II wojny światowej, ewakuując drogą morską ludność cywilną, a później także żołnierzy w kierunku Rzeszy. Szacuje się, że do portów Niemieckich na zachodzie przetransportowano około 1,23 mln osób. Ewakuacja morska objęła również tę część więźniów

KL Stutthof, która pozostała w obozie głównym po rozpoczęciu ewakuacji pieszej. Natomiast więźniowie przetrzymywani w tymczasowych obozach na terenie Kaszub również mieli dołączyć do uciekających z Pomorza Niemców, dlatego zdolnych do marszu skierowano w kierunku Gdyni i Pucka. Było to zaledwie 50–60% całości. Ze względu na przesuwającą się linię frontu operacji tej nie przeprowadzono w planowanym wymiarze, a wkrótce oddziały rosyjskie oswojodziły więźniów. Według różnych danych szacunkowych Marsz Śmierci (w tym także ewakuacja morską) pochłonął życie około 25 000 więźniów. Na jego szlaku znajduje się wiele miejsc pamięci i grobów, którymi opiekują się okoliczni mieszkańcy. Większości pochówków nie udano się jednak zlokalizować, ponieważ Niemcy starali się zatrzeć ślady popełnianych zbrodni, a okres powojenny nie sprzyjał poszukiwaniom. Warto dodać, że podczas Marszu Śmierci ludność kaszubska zachowała się honorowo i odpowiedzialnie, robiąc wszystko, aby pomóc więźniom przetrwać trud wędrówki, narażając przy tym życie swoje oraz swoich bliskich. Na trasie marszu zakopywano w śniegu warzywa oraz próbowano rzucać więźniom chleb, co często stawało się ich jedynym źródłem pożywienia. Pomagano także tym, którzy zdecydowali się na ucieczkę z kolumny, ukrywając ich do chwili wkroczenia Armii Czerwonej.

Źródła: stutthof.org; J. Grabowska-Chałka, *Przewodnik. Informator historyczny*, Sztutowo 2010.
Fot.: Muzeum Stutthof w Sztutowie; Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy



RYS. JÓZEF ŁAPIŃSKI



RYS. M. KUZNIECOWA

👍 Lubię to!

💬 Komentarz

➦ Udostępnij



JACEK WAŁDOCH

Zmiany w mediacji

Metody polubownego rozstrzygnięcia sporów w Polsce nie stanowią novum, a wręcz możemy pochwalić się bardzo bogatym doświadczeniem, zdobywanym systematycznie już od czasów średniowiecza, kiedy popularne stało się sądownictwo polubowne, zwane dzisiaj również arbitrażem. Współcześnie alternatywnym dla sądownictwa powszechnego sposobem rozwiązywania sporów jest także mediacja. W polskim systemie prawnym zaznaczyła swoją obecność dość późno, ponieważ dopiero w 1997 roku w Kodeksie karnym i Kodeksie postępowania karnego, a następnie w 2005 roku w Kodeksie postępowania cywilnego. Można zatem stwierdzić, że jest to pewna nowość, co też tłumaczy, dlaczego do mediacji podchodzi się z dystansem i odgórnym uprzedzeniem (niesłusznie!). To natomiast sprawia, że instytucja ta z mozołem, choć konsekwentnie, wprowadzana jest na grunt polskiego prawa i świadomości prawnej. Jej obecność może cieszyć, ponieważ daje możliwość rozwiązania sporu w sposób idealny, czyli za obopólną zgodą, a do tego szybko oraz tanio (w porównaniu do postępowania sądowego).

Człowiek ze swojej natury obawia się nieznanego, dlatego ustawodawca założył, że w kontekście mediacji należy przeprowadzić taką nowelizację, która zachęciłaby do sięgnięcia po tę instytucję. Efektem prac legislatorów jest Ustawa z dnia 10 września 2015 r. o zmianie niektórych ustaw w związku ze wspieraniem polubownych metod rozwiązywania sporów, która od 1 stycznia 2016 roku wprowadziła zmiany do Kodeksu postępowania cywilnego.

Po pierwsze, strony sporu mają obowiązek poinformowania sądu, czy podjęto próbę porozumienia się poprzez mediację. Jeżeli nie doszło do próby polubownego rozstrzygnięcia sporu, powód powinien określić tego przyczyny. Obowiązek ten w swym założeniu ma uświadomić strony o możliwości mediacji w ich sprawie oraz ułatwić pracę sędziemu, który będzie wiedział, czy istnieje możliwość zawarcia ugody między stronami.

Sędzia przed pierwszym posiedzeniem ocenia, czy skierować strony do mediacji, a stosowne postanowienie może być wydane na posiedzeniu niejawnym. Jeżeli strona w ciągu tygodnia od dnia ogłoszenia lub doręczenia postanowienia nie wyraziła zgody na mediację, wtedy odstępuje się od jej przeprowadzenia. Sędzia może natomiast wezwać strony do udziału w spotkaniu informacyjnym, podczas którego informuje o możliwościach alternatywnego rozwiązania sporu. Jeżeli strona nie będzie obecna na spotkaniu, może zostać obciążona kosztami poniesionymi przez stronę przeciwną w związku z jej stawiennictwem. Przeprowadzenie spotkania informacyjnego przez sędziego jest ukłonem w stronę mediatorów, ponieważ do tej pory to oni mieli obowiązek zorganizowania takiego spotkania, co często wydłużało całą procedurę mediacyjną.

Co istotne, sędzia może skierować strony do mediacji na każdym etapie postępowania, nawet wielokrotnie, „nakłaniając” strony do takiej formy rozstrzygnięcia sporu. Zapis ten budzi wątpliwości wśród mediatorów, którzy obawiają się,

że nakłanianie może przybrać dwie postacie – przymuszania albo informowania o zaletach mediacji. Sędzia, stosując to pierwsze rozwiązanie, w łatwy sposób może zrazić strony do pojednania.

Strony decydujące się na podjęcie mediacji mają możliwość wyboru mediatora, a jeżeli tego nie zrobią, to czynności tej dokonuje sędzia. Mediator może zapoznać się z aktami sprawy, chyba że strona wyrazi sprzeciw w ciągu tygodnia od dnia ogłoszenia lub doręczenia postanowienia o skierowaniu stron do mediacji. Mediatorowi „niezwłocznie” przekazywane są dane do kontaktu ze stronami w celu umówienia się na pierwsze spotkanie. Mediacja z reguły może trwać do trzech miesięcy, jednak na zgodny wniosek stron albo z ważnych powodów okres ten może zostać przedłużony, o ile będzie to sprzyjało polubownemu rozwiązaniu sporu. Czas mediacji nie jest wliczany do czasu trwania postępowania sądowego.

Ważną kwestią są finanse, które zawsze stanowiły barierę dla osób mniej zamożnych, których dotyczy konflikt. Ustawodawca zauważył ten problem, dlatego wprowadził zmiany, które mają zachęcić ich do pozasądowego rozwiązywania sporu. Gdy sąd skieruje sprawę do mediacji, koszty z nią związane wliczane będą do kosztów sądowych, co sprawia, iż de facto kosztów mediacji strony nie poniosą. Natomiast gdy ugoda zawarta będzie jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy, to wniosek o zatwierdzenie ugody pozasądowej zostanie zwolniony od opłaty sądowej, a sąd zwróci stronom całość uiszczonych opłat sądowych. Wynagrodzenie mediatora ustalane będzie przez sąd lub referendarza sądowego.

Bardzo ważna zmiana dotyczy uprawnień mediatora. Do tej pory praktyka wyglądała tak, że mediator jedynie organizował i prowadził spotkania mediacyjne, pomagając stronom w nawiązaniu dialogu. Mediator nie mógł proponować sposobów rozwiązania sporu, ponieważ to rolą stron było wspólne dojście do konsensusu. Od 1 stycznia uległo to zmianie i gdy strony wyrażą zgodę, mediator może zaproponować, jak dany spór mógłby zostać rozwiązany. W takiej sytuacji mediator musi wykazać się taką wiedzą i takim doświadczeniem, które pozwoliłyby mu na zgodne z prawem sformułowanie treści ugody i nienarażenie na szwank swojej reputacji, gdyby sąd nie zatwierdził ugody.

Boom na mediację jeszcze nie nastąpił, ale w celu poprawienia statystyk w sądach okręgowych powołano koordynatora ds. mediacji, którego działanie miałyby sprawić, że będzie do niej kierowanych więcej spraw. Warto jednak zauważyć, że wprowadzona ustawa nie przyczyni się do jej promocji, gdy odpowiednie zmiany nie zajdą w świadomości obywateli, a w tym także sędziów, prokuratorów i policjantów, ponieważ to od ich podejścia zależy, czy mediacja stanie się faktyczną alternatywą dla postępowań sądowych.

Źródła: ms.gov.pl; Dz.U. z 2015 r., poz. 1595.

KRZYSZTOF MULARSKI

Ku metropoliom z prawdziwego zdarzenia, czyli wzmocnienie współpracy jednostek samorządu terytorialnego dzięki ustawie o związkach metropolitalnych

Od 1 stycznia 2016 roku gminy i powiaty mają otwartą drogę do łączenia się w związki metropolitalne. To nowa kategoria osób prawnych (z własnymi organami – zarządem i zgromadzeniem), którym przypisano szczególne zadania publiczne. Dzięki temu rozwiązaniu większe obszary miejskie będą skuteczniej i dynamiczniej organizować transport zbiorowy i infrastrukturę drogową (przewiduje się bowiem współdziałanie w ustalaniu przebiegu dróg krajowych i wojewódzkich na obszarze związku), kształtować ład przestrzenny (związek będzie uchwalał ramowe studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego związku metropolitalnego), a także planować rozwój (dzięki uchwalanej strategii rozwoju). Najwięcej nadziei budzi zadanie w zakresie publicznego transportu zbiorowego na obszarze związku. Ustawa przewiduje między innymi utworzenie zintegrowanego systemu taryfowo-biletowego obowiązującego w granicach związku oraz planów transportowych dla gmin, powiatów i ich związków, których obszar jest objęty związkiem metropolitalnym.

Utworzenie związków metropolitalnych wiąże się z wyodrębnieniem dla nich dochodów, a co za tym idzie – ze wsparciem finansowym zadań przez nie wykonywanych. Zgodnie z ustawą źródłami dochodów związków metropolitalnych mają być m.in.: udział w podatku dochodowym od osób fizycznych zamieszkałych na obszarze związku metropolitalnego w wysokości 5%, składki od gmin wchodzących w skład związku metropolitalnego, dochody uzyskiwane przez metropolitalne jednostki budżetowe oraz wpłaty od metropolitalnych zakładów budżetowych, dochody z majątku związku metropolitalnego i dotacje z budżetu państwa i jednostek samorządu terytorialnego.

W jaki sposób powstawać będą związki? Ustawa definiuje funkcjonalną kategorię obszarów metropolitalnych. Według nowego aktu normatywnego jest to spójna pod względem przestrzennym strefa oddziaływania miasta będącego siedzibą wojewody lub sejmiku województwa, charakteryzująca się istnieniem silnych powiązań funkcjonalnych oraz zaawansowaniem procesów urbanizacyjnych, zamieszkała przez co najmniej 500 000 mieszkańców. O zakwalifikowaniu gmin i powiatów do granic określonego obszaru metropolitalnego decydować będzie

Rada Ministrów w drodze rozporządzenia. Związki metropolitalne tworzone będą na obszarach metropolitalnych, również w drodze rozporządzenia Rady Ministrów, z inicjatywy własnej lub na wniosek rad gmin. Utworzenie związków wymagać będzie przeprowadzenia konsultacji z radami gmin i powiatów, sejmikami województwa i wojewodą oraz uzyskania pozytywnej opinii rad co najmniej 70% miast na prawach powiatu położonych w granicach obszaru metropolitalnego, rad co najmniej 70% gmin niemających statusu miasta na prawach powiatu położonych w granicach obszaru metropolitalnego oraz rad co najmniej 50% powiatów, na obszarze których leży co najmniej jedna gmina położona w granicach obszaru metropolitalnego. Rozporządzenie, w drodze którego utworzone zostaną związki, będzie wydane do 30 kwietnia, same związki zaś zgodnie z wolą ustawodawcy tworzy się z dniem 1 lipca. Realizacja zadań związków rozpocznie najwcześniej się z dniem 1 stycznia 2017 roku.

J. SZMIT

Zmiany w Kodeksie pracy

Na początek 2016 roku wyznaczone zostało wejście w życie dwóch ustaw w istotny sposób nowelizujących Kodeks pracy. Pierwsza z nich to ustawa z 24 lipca 2015 roku, która obowiązuje od dnia 2 stycznia, a druga to ustawa z 25 czerwca 2015 roku wchodząca w życie z dniem 22 lutego.

Najogólniej rzecz biorąc, zmiany styczniowe dotyczą uprawnień rodzicielskich, tj. przede wszystkim różnych urlopów związanych z powiększeniem się rodziny, ale także powiązanych z tymi urloпами zasiłków. Celem ustawodawcy było z jednej strony zagwarantowanie większej elastyczności rodzicom chcącym opiekować się dziećmi, a z drugiej pewne uproszczenie dotychczasowych rozwiązań w tej materii. Oczywiście naczelnym uzasadnieniem aksjologicznym jest obecna sytuacja demograficzna i chęć zwiększenia liczby dzieci przychodzących na świat w naszym kraju.

Do najistotniejszych zmian tej nowelizacji należy z całą pewnością zaliczyć kwestie takie jak: likwidacja dodatkowego urlopu macierzyńskiego, a *de facto* włączenie go do urlopu rodzicielskiego, szerszy zakres osób uprawnionych do korzystania z urlopu macierzyńskiego i rodzicielskiego (o osoby, które nie są pracownikami, np. ojca dziecka objętego ubezpieczeniem społecznym w razie choroby i macierzyństwa), możliwość wykorzystania urlopu rodzicielskiego do ukończenia przez dziecko szóstego roku życia (część tego urlopu, nie dłuższa niż 16 tygodni, nie musi być wykorzystana bezpośrednio po urlopie macierzyńskim albo po poprzedniej części urlopu rodzicielskiego), proporcjonalne wydłużenie urlopu rodzicielskiego, jeżeli jest on łączony z pracą (np. jeżeli pracownik w czasie korzystania z urlopu rodzicielskiego pracuje na pół etatu, wówczas długość tego urlopu wynosić będzie 64 tygodnie, a gdyby w tym czasie w ogóle nie pracował, długość ta wynosiłaby 32 tygodnie), czy też możliwość wykorzystania urlopu ojcowskiego do ukończenia przez dziecko drugiego roku życia.

Zmiany wprowadzane do Kodeksu pracy w lutym 2016 roku są z kolei reakcją na niekorzystne zjawisko na polskim rynku pracy, jakim jest bardzo wysoki odsetek pracowników zatrudnionych na umowach terminowych. W tym wypadku działania prawodawcy skoncentrowały się na zmianie mechanizmu ograniczającego nadużywanie umów o pracę na czas określony. Dotychczasowe rozwiązanie, tzw. 2+1 (w skrócie polegające na tym, że trzecia umowa na czas określony zawarta między tymi samymi stronami z mocy prawa przekształcała się co do zasady w umowę na czas nieokreślony), zostało z jednej strony zmodyfikowane (obecnie dopiero czwarta umowa staje się umową na czas nieokreślony), ale z drugiej jednocześnie zostało uzupełnione o dodatkowe ograniczenie. Mianowicie w świetle nowych rozwiązań łączny okres zatrudnienia na podstawie umów o pracę na czas określony zawieranych między tymi samymi stronami stosunku pracy nie może przekraczać 33 miesięcy. Przekroczenie tego okresu (podobnie jak zawarcie czwartej umowy z rzędu na czas określony) traktowane jest jako przekształcenie zatrudnienia w zatrudnienie na podstawie umowy na czas nieokreślony. Oczywiście, jak to zazwyczaj bywa, od zasady tej wprowadzone zostały pewne wyjątki (np. ograniczenia nie dotyczą umów na zastępstwo lub przypadku, gdy pracodawca wskaże obiektywne przyczyny leżące po jego stronie).

Ustawalipcowa wprowadza również inną nowość, a mianowicie zrównuje zasady obliczania okresów wypowiedzenia umów na czas określony i na czas nieokreślony (który w obu wypadkach będzie zależał od stażu pracy u danego pracodawcy), wprowadza pełną dopuszczalność wypowiedzenia umów na czas określony (dotychczas wypowiedzenie takiej umowy było wyjątkiem, choć w praktyce wyglądało to inaczej), a także likwidację jednego z dotychczasowych rodzajów umów o pracę, czyli umowy na czas wykonania określonej pracy.

KAMILA NIEMCZYK

Francja-elegancja oczami polskiego studenta

Program Erasmus cieszy się nieustannym zainteresowaniem wśród społeczności akademickiej. Każdy student pragnie przeżyć przygodę życia, rzucić się na głęboką wodę, pojechać w nieznaną i podjąć próbę zaaklimatyzowania się w nowym otoczeniu, nowym państwie o odmiennej kulturze i mentalności społeczeństwa oraz innym języku. Wyjazd daje niepowtarzalną możliwość poszerzenia horyzontów, zwiedzenia nowych miejsc, opanowania języków obcych. Studia to okres, kiedy należy odważnie podejmować się nowych wyzwań, które później okażą się cennym czasem dla całego naszego rozwoju i naszej edukacji.

Aleksandra Dolak, studentka IV roku prawa stacjonarnego, postanowiła sama przekonać się, ile prawdy jest w magii półrocznego wyjazdu poza granice Polski, a ile fikcji.

REKRUTACJA

Udział w programie wiąże się m.in. z wymogiem znajomości języka, którego używa się w danym państwie, na poziomie przynajmniej komunikatywnym. Oferta krajów do wyboru jest całkiem bogata, a większość z nich to kraje anglojęzyczne. W związku z tym to wymaganie w obecnych czasach, kiedy język angielski jest powszechnie znany i używany, nie stanowi jakiegoś wygórowanego wymogu. Dodatkowo średnia ocen z całego cyklu studiów musi wynieść minimum 3,75. Jak widać, program nie jest skierowany wyłącznie do najlepszych studentów, prymusów, może wziąć w nim udział praktycznie każdy.

Jednak studentka naszego wydziału nie poszła po linii najmniejszego oporu i wybrała Francję, a w przypadku tego kraju wymagania są nieco inne. Jak wiadomo, jest to kraj, który nie sympatyzuje z Wyspami Brytyjskimi i język angielski nie jest zbyt lubiany przez francuskie społeczeństwo, toteż w przypadku wyjazdu do tego państwa komunikatywna znajomość języka francuskiego jest koniecznością. Wynika to też z faktu, że znajomość języków obcych pośród rodowitych Francuzów, w tym osób młodych, jest na zaskakująco niskim poziomie, nie przywiązuje się tam do tego takiej wagi jak np. w Polsce. Oczywiście zależy to również od rejonizacji, w miejscu, gdzie przebywa więcej studentów z zagranicy, komunikacja jest możliwa właściwie w każdym obcym języku.

Ola trafiła do Tuluzy, do miejsca, gdzie dużą część społeczności akademickiej stanowią ludzie niemal z całego świata. Dla przykładu na samym kierunku prawo osób uczestniczących w programie Erasmus było ponad sto.

ZAKWATEROWANIE

We Francji najpopularniejszym miejscem zamieszkania studentów są akademiki. Należy jednak zauważyć, że standard francuskich akademików znacznie odbiega od tego, który panuje w Polsce. Każda osoba ma swój własny pokój z aneksem kuchennym i łazienką, co więcej, w ofercie nie ma nawet możliwości współdzielenia pokoju chociażby z jedną osobą, a co dopiero z dwiema. Kolejną zaletą mieszkania w domach studenckich jest ich lokalizacja. Usytuowane są tuż przy uczelni, więc nie trzeba martwić się o dojazd na zajęcia. Mają one jednak swoje wady – miesięczny koszt najmu pokoju to 298 euro i tyczy się to najtańszych akademików uniwersyteckich, wspieranych z państwowych pieniędzy. We Francji oferta domów studenckich jest bardzo urozmaicona, sporą część stanowią prywatne placówki, gdzie można spotkać się nie tylko z dużymi pokojami i balkonem, ale również z basenem. Jak łatwo się domyślić, dodatkowe atrakcje znajdują swoje odzwierciedlenie w cenie, która zaczyna się od 400 euro za miesiąc wwyż. Należy jednak uważać na kaucje, które



są obowiązkowo płatne, a nie zawsze są zwrotne, dlatego trzeba być czujnym. Są to jednak ceny z południowej Francji, m.in. z Tuluzy, która jest i tak jednym z najtańszych miast we Francji. Akademik w samej stolicy, w Paryżu, to koszt około 1000 euro. Z pozoru mogłoby się wydawać, że polskiego studenta nie stać nawet na pokój w akademiku w Tuluzie, jednak Francja posiada dobry system socjalny, na który mogą liczyć nawet uczestnicy Erasmusa. Mogą być oni beneficjentami opcji CAF-CASSE ALLOCATIONS FAMILIALES. Co więcej, nie tylko każdy student korzysta z tej możliwości, ale prawie każdy Francuz. Oprócz wsparcia ze strony państwa wszyscy studenci programu Erasmus w roku akademickim 2015/2016 mogą liczyć na minimum 93 euro miesięcznie. Jest to typ dofinansowania do logement, czyli akademika lub innego zakwaterowania. Niestety sposób otrzymywania dodatkowej pomocy finansowej chyba wszędzie jest uciążliwy i nie należy do przyjemnych, ponieważ w kraju szyku i elegancji również trzeba spędzić długie godziny w ogromnej kolejce, przedstawić mnóstwo dokumentów, łącznie z przetłumaczonym aktem urodzenia na język francuski. Czyli cierpliwość we Francji także jest na wagę złota.

Uczestnicy Erasmusa jednak nie muszą aż tak bardzo martwić się o swój budżet, gdyż jadąc na wymianę, dostaje się stypendium ze środków uniwersyteckich – w wysokości 500 euro miesięcznie. Przed wyjazdem student otrzymuje 70% tej kwoty, czyli 350 euro miesięcznie. Reszta

rozliczana jest po powrocie z uczelnią macierzystą, której należy przedstawić dokument o zdanych egzaminach, by móc ubiegać się o resztę pieniędzy. Dodatkowo studenci, którzy mają przyznaną pomoc studencką na Uniwersytecie Gdańskim, otrzymują 200 euro miesięcznie. Po zliczeniu wszystkich dofinansowań można zebrać naprawdę przyzwoitą kwotę, za którą według Oli można spokojnie studiować, wynajmować pokój i nie martwić się o następny dzień w kraju Moliera.

ŻYCIE CODZIENNE

Według danych Komisji Europejskiej Francja łącznie z Norwegią, Szwajcarią i Luksemburgiem jest najdroższym krajem w Europie. W związku z tym trzeba wziąć pod uwagę, że wszystko jest tam 2–3 razy droższe. Dla przykładu cena słynnego croissantu wynosi 1 euro, małej pizzy 10 euro, a półlitrowe piwo to koszt około 5 euro. Rodowici Francuzi jednak nie mają w zwyczaju pić piwa większego niż 0,25 l, co dla nas, Polaków, jest czymś abstrakcyjnym. Na szczęście na wszystkich uczelniach państwowych jest stolówka CROUS, gdzie obiad kosztuje 3,5 euro i składa się z dania głównego, deseru i napoju. Jakość tego jedzenia nie jest najwyższa, jednak stanowi to alternatywę dla polskiego studenta, którego nie stać na jedzenie na mieście za 60 złotych. Dlatego wielu studentów, również przebywających na programie Erasmus, pracuje doradczo w kawiarniach czy pubach, gdzie minimalna stawka to 9–10 euro na godzinę. W przeliczeniu

na polskie realia jest to wyjątkowo dobra płaca.

W kwestii posiłków we Francji panuje jedna żelazna zasada, którą muszą znać i przestrzegać wszyscy, zarówno obywatele, jak i obcokrajowcy. Istnieje coś takiego jak lunch break, czyli święta przerwa w godzinach od 12 do 14. Jest ona rygorystycznie przestrzegana, w tych godzinach nikomu nie uda się załatwić np. urzędowej sprawy. Bary, restauracje, a także uniwersyteckie stołówki w pewnym sensie także dostosowują się do tej normy, ponieważ w ciągu dnia są otwarte od 11.30 do 14, potem następuje przerwa aż do godziny 18. Wynika to też z faktu, że Francuzi w tym czasie zwyczajnie nic nie jedzą. Generalnie naród francuski je zdecydowanie mniej niż Polacy. Stereotyp o bagietce i sałatce jest wciąż aktualny.

TRANSPORT I KOMUNIKACJA

W przeciwieństwie do jedzenia komunikacja w Tuluzie jest bardzo tania, za 10 euro miesięcznie można jeździć metrem i tramwajami bez ograniczeń. Dla porównania koszt transportu w Paryżu wynosi minimum 100 euro na miesiąc. Popularne jest również przemieszczanie się rowerem miejskim, miasto jest do tego przystosowane, gdyż znajduje się w nim bardzo dużo stacji dla rowerów, a piękne widoki i atrakcje turystyczne dodatkowo urozmaicają przejażdżkę. Jedną z nich jest na pewno Canal du Midi, który jest wpisany na listę UNESCO.

Ciekawostką dotyczącą transportu publicznego, która w realiach polskich jest nie do wyobrażenia, to pożegnanie się z kierowcą przy wysiadaniu z autobusu. W dobrym tonie jest krzyknąć nawet z drugiego końca pojazdu: „Do widzenia!”. Nikt też nie traktuje tego jako odstępstwo od normy, tam takie zachowanie jest normalne.

STUDIA I SYSTEM EDUKACJI

Rok akademicki we Francji rozpoczyna się we wrześniu i kończy w maju. Jest tylko jedna sesja poprawkowa w czerwcu, a na wyniki egzaminów czeka się aż około dwóch miesięcy, nawet w przypadku egzaminów ustnych. System oceniania znacznie różni się od naszego, oceny stanowią punkty od 0 a 20, aby zdać, należy uzyskać 10 punktów. Tyczy się to także wyników maturalnych, każdy, kto uzyskał minimum 10 punktów, może iść na bezpłatny publiczny uniwersytet na dowolny kierunek, w tym również prawo. W efekcie na studiach jest bardzo dużo studentów, a poziom nauczania często nie jest zbyt wygórowany. W związku z tym ambitniejsi uczniowie

zaraz po maturze, z wynikiem od 18 punktów wzwyż, udają się do dwuletniej szkoły, tzw. class préparatoire, która stanowi kurs przygotowujący do najlepszych uczelni we Francji, tzw. grandes écoles. Są to najbardziej prestiżowe szkoły w kraju. Elita rządząca rekrutuje się właśnie z tych szkół, a poziom jest wysoki, można go porównać do polskich politechnik czy wybitnych uniwersytetów.

Na uczelni, na której studiowała Ola, wybór zajęć jest spory i można wybrać taki kurs, jaki się chce. Możliwe jest także mieszanie zajęć między wydziałami, np. z ekonomii czy administracji. Dostępne są również kursy prowadzone w języku angielskim, jednak bardzo często zdarza się, że mimo to profesor prowadzi je po francusku. Czyżby niechęć do języka angielskiego była aż tak duża?

Na zajęciach obecność nie jest sprawdzana, z wyjątkiem kursów językowych. Wykłady i ćwiczenia wyglądają identycznie jak w Polsce. Jedynie na ćwiczenia trzeba przygotowywać co tydzień prace pisemne. Jako uczestnik Erasmusa można wybrać naukę wyłącznie wykładową, dzięki czemu ilość pracy i zajęć na uczelni się zmniejsza. W semestrze należy odbyć osiem różnych kursów, czyli wychodzi około 20–25 godzin tygodniowo.

Profesorowie nie są zbyt wymagający, zwłaszcza dla studentów z wymiany. Do tego stopnia, że można przystąpić do egzaminów, wcale nie pojawiając się na zajęciach, ponieważ wykładowcy sami wysyłają notatki. Egzaminów nie są bardzo trudne, zwłaszcza z przedmiotów prowadzonych po angielsku. Z reguły odbywają się w formie ustnej, a studenci z zagranicy często mają taryfę ulgową, chociaż ta też zależy od egzaminatora, ponieważ egzaminów w języku francuskim już do najłatwiejszych nie należą.

Generalnie studiujący mają dużo swobody i wolnego czasu, dlatego też jego wypełnieniu sprzyja bogata oferta zajęć sportowych i tanecznych za darmo lub za minimalną opłatą na uczelni. W związku z tym samą edukacją nie należy się tam za bardzo przejmować.

ROZRYWKA I STUDENCKIE ŻYCIE

O odpowiednią integrację między studentami jako pierwsza dba uczelnia, która na początku każdego semestru organizuje powitalny tydzień, składający się głównie z różnego rodzaju imprez. Jest to bardzo ważny element edukacji, a zgrane społeczeństwo lepiej pracuje i chętniej przebywa na uczelni. W Polsce również przydałby się taki rozrywkowy tydzień.



Poza murami uniwersytetu Tuluzja jest również idealnym miejscem, by poszerzyć i zadbać o kontakty towarzyskie. Można tam spotkać ludzi niemalże z całego świata. Jest to bowiem czwarte największe miasto we Francji i trzecie pod względem liczby studentów, zaraz po Paryżu i Lyonie, ale co najważniejsze, pierwsze pod względem jakości życia studenckiego. Wynika to między innymi z tego, że w Tuluzie czuć południowy klimat, w związku z bliskim położeniem Hiszpanii. Częstym miejscem spotkań są wielkie schody nad rzeką, gdzie integracja międzynarodowa trwa nieprzerwanie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Studenci w Tuluzie mogą korzystać z bogatej oferty eventów ESN – Erasmus Student Network, czyli prężnie działającej organizacji studenckiej. Organizowane są weekendy integracyjne nad Morzem Śródziemnym czy w Pirenejach, gdzie można skorzystać z opcji narciarskiej. Atrakcyjne są również wycieczki do winiarni francuskich czy okolicznych miasteczek. Z kartą ESN za 3 euro można także skorzystać z wielu zniżek w restauracjach, pubach czy klubach, działa ona w każdym większym mieście, jednak w Tuluzie jest wyjątkowo aktywna.

Dostęp do kultury jest bardzo ułatwiony, ponieważ wejścia do muzeów z kartą studencką są darmowe. Organizowane są też tygodnie kultury dla studentów, podczas których bez żadnych opłat czy biletów można wybrać się na spektakl, do kina czy na wystawę.

SPECYFIKA MIEJSCA

Wyjeżdżając do Francji, trzeba założyć sobie konto we francuskim banku, ponieważ nie wszędzie akceptowane są karty zagraniczne. Natomiast władza, uczelnia, media bardzo duży nacisk kładą na promowanie tolerancji i równości. Wszelkie przejawy rasizmu, dyskryminacji są bardzo krytykowane i odbierane pejoratywnie.

Co ciekawe, istnieje spora różnica między południem Francji a północą. Różne są akcent, mentalność ludzi, podejście do życia. Na południu społeczeństwo jest bardziej życzliwe, mniej zapracowane, o innym, pozytywniejszym usposobieniu. Ludzie prowadzą tam spokojniejsze życie w porównaniu ze stolicą i zdecydowanie częściej się uśmiechają. Inny jest również akcent, a w niektórych regionach nawet język. Na przykład w regionie środkowej Garonny mówi się czasem w języku oksytańskim, a nazwy ulic są napisane po starooksytańsku.

PODSUMOWANIE

Erasmus jest na pewno wspaniałym przeżyciem, ciekawym doświadczeniem na semestr czy dwa. Jest to też okres, kiedy proces usamodzielnienia, dojrzewania, dorastania zdecydowanie nabiera tempa, ponieważ człowiek w obcym kraju jest zdany wyłącznie na siebie. Mimo to z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że każdy, kto skorzystał z wymiany, nie żałuje i chętnie pojechałby drugi raz. Niezapomniane wrażenia, międzynarodowe znajomości, rozwój osobisty i kulturalny – to główne zalety wyjazdu, ale prawdziwi studenci wiedzą, że to nie wszystko i plusów takiej wymiany jest znacznie więcej.

TOMASZ SOKOŁÓW

Natura? Znów bzdura

Franz Kafka lubił przebywać na łonie natury w lepszych i gorszych czasach swego krótkiego życia. To w końcu w jej objęciach, w sanatorium w Kierling, zmarł w 1924 roku. Zażywając kuracyjnych kąpeli czy podziwiając austriackie krajobrazy, nie mógł wiedzieć, że w ciągu stu lat prawo szczelnie omota środowisko naturalne, także w pobliskiej Polsce. I dobrze, odszedł być może troszkę mniej sfrustrowany.

Jakiś czas temu miałem wątpliwą przyjemność badać zakres tzw. obowiązków sprawozdawczych przedsiębiorcy związanych z szeroko pojętą ochroną środowiska. Zaznaczam, że używając słowa „przedsiębiorca”, nie mam tu na myśli zakładu przemysłowego czy trującej fabryki, a poczciwego mikroprzedsiębiorcę, który zajmuje się pomocą – nazwijmy to – doradczą. Żadne więc beczki z toksynami, dymiące kominy czy tłumy robotników, a subtelna mała firma (tak, wiem, słowo to użyte w tym znaczeniu wywołuje u prawników furję), jakich wiele na rynku. Nawet jakich coraz więcej, jako że samozatrudnienie staje się rynkową zasadą. Po kilku godzinach wertowania kilkunastu ustaw, siwiejąc już lekko z rozpacz, doszedłem do zatrważającego wniosku, że każdy trywialny przedsiębiorca, który w swej działalności używa chociażby tonerów do drukarek lub wykorzystuje samochód – musi liczyć się z poważną papierologią (lub kłopotliwą, jak zobaczymy niżej)..

Od początku. Pierwszym, jak się okaże: lekko frustrującym, obowiązkiem jest powinność dostarczenia (uwaga, nazwy kolejnych sprawozdań są bliźniaczo podobne, dla ułatwienia!) zbiorczego zestawienia o zakresie korzystania ze środowiska oraz wysokości należnych opłat (i tak skróciłem nazwę oryginalną), które jest wymagane przez art. 286 ustawy Prawo ochrony środowiska (Dz.U. z 2001 r. Nr 62, poz. 627 ze zm.). Kto musi owo zestawienie złożyć? Chociażby każdy, kto wykorzystuje w swojej działalności gospodarczej samochód. Samochód ten generuje bowiem do powietrza gazy, od których państwu należy się opłata (dokładniej: opłata za korzystanie ze środowiska). Zostanie ona naliczona właśnie na podstawie ww. zestawienia, które trzeba samemu sporządzić i wysłać do odpowiedniego urzędu marszałkowskiego. Brak sporządzenia i wysłania zestawienia obwarowany jest sankcją w postaci grzywny (art. 359 ust. 2 ww. ustawy) lub wymierzenia wysokości opłaty przez marszałka według jego własnych ustaleń (art. 288 ust. 1 pkt 1). Oczywiście sporządzenie zestawienia należy do najłatwiejszych, gdyż wiąże się z szeregiem skomplikowanych wyliczeń. Dobrą wiadomością jest jednak to, że jeśli z naszych rachunków wyniknie, że opłata nie przekroczy 800 zł –

nie płacimy nic. Niemniej kilka godzin na obliczenie ilości gazów emitowanych przez nasz samochód idzie z dymem. Ciekawe, prawda? Gros przedsiębiorców nigdy o takim obowiązku nie słyszało i – nawet mimo korzystania z samochodu – nigdy go nie wypełniło.

Co dalej? Zbiorcze zestawienia danych o rodzajach i ilości odpadów, o sposobach gospodarowania nimi oraz o instalacjach i urządzeniach służących do odzysku i unieszkodliwiania odpadów (uf, koniec) muszą składać wszyscy przedsiębiorcy, którzy wykorzystują w swej działalności, przykładowo, tonery do drukarek (a dodatkowo prowadzili działalność przed dniem wejścia w życie nowej ustawy o odpadach; art. 237a, Dz.U. z 2013 r., poz. 21 ze zm.). Wzór formularza do złożenia tego zestawienia ma 18 stron i zawiera mocno kazuistyczne i jeszcze bardziej specjalistyczne przykłady odpadów (polecam lekturę!). Co się stanie, jak się tego zestawienia nie złoży? Grzywna.

Żeby było śmieszniej, wzmiankowana nowa ustawa o odpadach zawiera też art. 75, który nakazuje sporządzenie jeszcze innego dokumentu: rocznego sprawozdania o wytwarzanych odpadach i o gospodarowaniu odpadami (kolejna słusznie precyzyjna nazwa). Sprawozdanie to składa się za pomocą formularza znajdującego się na stronie internetowej BDO (tj. Baza danych o produktach i opakowaniach oraz o gospodarce odpadami). Tyle że minister jeszcze nie wydał rozporządzenia umożliwiającego dostęp do indywidualnego konta w BDO, więc sprawozdania się złożyć nie da. Ale spokojnie! Ustawodawca mu na to wspaniałomyślnie pozwolił, gdyż w art. 238 ustawy nakreślił termin utworzenia BDO do dnia 24 stycznia 2018 r. Ciekawe, prawda? I bardzo przejrzyste, szczególnie dla nieprawnika.

Jeszcze coś? Oczywiście! Raport do Krajowej bazy o emisjach gazów cieplarnianych i innych substancji. Kto go składa? Każdy, którego działalność gospodarcza powoduje emisje (a więc, na przykład, każdy, kto wykorzystuje w firmie samochód). Jak? Online, poprzez specjalną witrynę (ta, w przeciwieństwie do wymienionej wyżej – istnieje).

To by było na tyle. Jeśli chodzi oczywiście o typowego mikroprzedsiębiorcę, pracującego z laptopem, z którego wydrukuje od czasu do czasu jakieś pismo, i który pojedzie w ramach swej działalności na pocztę, by to pismo wysłać. Inni mają jeszcze więcej obowiązków związanych ze sprawozdawczością dotyczącą środowiska naturalnego (żeby wymienić chociażby ustawę o recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji, o zużytych sprzęcie elektrycznym i elektronicznym czy o bateriach i akumulatorach). Wnioski? Jak kiedyś przedsiębiorca, z uwagi na ilość obowiązków rachunkowych, zmuszony został do sięgnięcia po pomoc księgowego, tak teraz – wydaje się – zatrudniać będzie musiał doradcę od natury. I chociaż mówią, że nie może być złe, co jest zgodne z naturą, to ja nabieram pewnych, myślę, że naturalnych, wątpliwości.

